Rok IV. Kraków-Podgórze, niedziela 10 czerwca 1906 Nr. 156

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60,
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony. — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hepczyn.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7. Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z caratu.

—o—

Nowa burza nadciąga.

(*Odroczenie Dumy. — Co dalej. — Chłopi żądają ziemi. — Rewolucya chłopska*).

Sytuacya ogólna w Rosyi pogorsza się z dniem każdym. Powszechnie utrzymują, że rząd w połowie czerwca **Dumę odroczy**. To odroczenie da niewątpliwie powód do wielkiego wzburzenia wśród posłów i wśród ludności. Nie brak nawet w Dumie głosów rewolucyjnych, żądających, aby Duma wyjechała wtedy do Finlandyi i ogłosiła się **konstytuantą**. Oczywista, iż krok taki uważać jednak należy za niemożliwy do wykonania wobec faktu, że rząd **rozporządza jeszcze ciągle armią** i drwi sobie z „konstytuanty".

Natomiast nastrój rewolucyjny rośnie wśród chłopów. Kadeci bardzo zręcznie umieli swoim radykalnym programem agrarnym odwrócić chłopów od rządu. Rząd zraził sobie chłopów i **agrarna rewolucya grozi** straszną katastrofą.

W ostatnich kilku tygodniach nie było w Rosyi centralnej jednej gubernii, w którejby nie wybuchały mniej lub więcej silne rozruchy agrarne. Szczególniej groźne rozmiary przybrały one w gubernii saratowskiej i woroneskiej. Z najrozmaitszych miejscowości w państwie nadeszły wiadomości, że chłopi postanowili siłą zabrać grunta dworskie, jeżeli Duma jeszcze w bieżącej sesyi ekspropryacyi tych gruntów nie uchwali i nie przeprowadzi.

„Rjecz", wzywając gabinet Goremykina do ustąpienia, zapytuje go, czy przygotował się już na przyjęcie nowego wybuchu rewolucyi, który nastąpi lada dzień i zaleje krwią całą Rosyę.

„Putj" w ten sposób przedstawia obecną sytuacyę w Rosyi:

„Wiadomości nadchodzące z prowincyi, kroniki dzienników, depesze ajencyj telegraficznych — wszystko razem składa się na obraz pełen głębokiego znaczenia.

„Pożary dworów stają się coraz częstsze. Strażników mordują chłopi bez litości we wszystkich częściach państwa. Wielu strażników, nie mając odwagi występować przeciw chłopom, ustępuje i składa urzędy. Zamachy i zabójstwa na osoby urzędowe są na porządku dziennym. Niema dnia, aby kilku przedstawicieli władzy nie padło trupem. Powszechne rozdrażnienie i podniecenie dochodzi do ostatecznych granic.

„Po miastach armie robotników pozbawionych pracy coraz natarczywiej i groźniej domagają się pracy. Zastępcy tych zrozpaczonych ludzi mnożą się jeszcze przez ciągły przypływ wygłodzonych chłopów ze wsi okolicznych, którzy szukają tu zarobku i środków do życia, a nie znalazłszy, setkami biwakują na wolnych placach, przeistaczając się w mgnieniu oka w niesłychanie łatwo zapalny i bardzo niebezpieczny materyał rewolucyjny. Dziesiątki tysięcy mrą z głodu, strzelają się i waryują. Każdego opanowuje przeczucie jakiejś bliskiej i nieuchronnej katastrofy. Wszędzie pojawiają się znaki niezmierzonych w swym tragizmie wypadków.

„W miastach południowych najpotężniejsze firmy ogłaszają niewypłacalność. Fabryki i magazyny pustoszeją jeden po drugim. Banki redukują kredyty i portfele weksłowe.

„Przestępstwa, morderstwa, kradzieże, grabieże stały się regułą niemożliwą do wytrzymania. Policya machnęła ręką na sprawę bezpieczeństwa publicznego i cała poświęciła się walce z rewolucyą.

„Głód objął już setki powiatów. Pomocy znikąd żadnej. Epidemie i rozpacz w całem państwie".

Nastrój wśród chłopów jest tego rodzaju — opowiada jeden z prowincyonalnych korespondentów „Wieku XX" — że oczekują oni tylko sygnału od Dumy państwowej. Obecnie nie postanawiają oni jeszcze nic ostatecznego i oczekując rezultatów Dumy — przyczaili się. A w Dumę wierzą tak, jak tylko umie wierzyć chłop rosyjski. Pierwszy sygnał już był dany. To



Ohydna zbrodnia cyganki. (*Patrz: Ze świata: „Kronika ilustrowana"*).

deklaracya gabinetu Goremykina. Do wiadomości mas jeszcze ona nie doszła, ale jak dojdzie, ocean ludowy wzburzy się i wówczas Bóg jeden wie tylko chyba, co będzie Biurokracya nie przeczuwa widocznie nic złego. W przeciwnym bowiem razie nie spieszyłaby się tak z rozpowszechnieniem swej deklaracyi w milionach egzemplarzy.

W takiej sytuacyi rządowy projekt reformy agrarnej, którego treść znajdujemy w „Słowie", musi wydać się dowodem niesłychanej lekkomyślności i krótkowidztwa jego autorów.

Projekt ten, który w najbliższej przyszłości będzie przedłożony Dumie, odrzuca kategorycznie przymusowe wywłaszczenie prywatnej własności i t. zw. „nacyonalizacyę ziemi", a wylicza następujące środki podniesienia dobrobytu włościan i ulepszenia rolnictwa: Znaczne ulżenie ciężarów podatkowych, leżących obecnie na włościanach i osiedlanie włościan na wydzielanych przez gminy kolektywistyczne t. zw. „obszcziny", skrawkach ziemi zbyt odległych od wsi. Nadto projektuje rząd utworzenie w państwie całej sieci instytucyj dla drobnego kredytu, które powinny dostarczać chłopom tanich i długoterminowych pożyczek na melioracye i ulepszenia inwentarza gospodarczego. Wreszcie projektuje rząd utworzenie specyalnego funduszu rolnego dla bezrolnych i małorolnych. Fundusz ten powinien składać się z ziem koronnych i gabinetowych, tudzież z tych ziem prywatnych, które zostaną sprzedane za pośrednictwem banku agrarnego.

(*Telegramy „Nowin"*).

Obrady Dumy.

Peter burg (Pet. ag tel.). Na wczorajszem posiedzeniu Dumy rząd odpowiedział na interpelacyę, wniesioną w Dumie w sprawie telegramów, ogłoszonych w „Prawit. Wiestniku", a odnoszących się do zniesienia kary śmierci. Z powodu tego nastąpiła przerwa w dyskusyi nad kwestyą agrarną.

Wielu mowców, szczególnie posłów robotniczych, atakowało gwałtownie rząd.

Pos. Aładin oświadcza, że Duma i rząd stoją wrogo naprzeciw siebie i któreś z nich musi ustąpić z widowni. Prezydent przywołał mowcę do porządku.

Inni, do tej samej grupy należący posłowie, żądają zwołania konstytuanty. Między członkami umiarkowanych i radykalnych stronnictw przyszło do żywej dyskusyi.

Pos. Rodiczew i Lednicki wskazywali konieczność ścisłego przestrzegania życia konstytucyjnego, ponieważ w przeciwnym wypadku monarcha sam zostałby wciągnięty w rewolucyę.

Po dłuższej dyskusyi uchwaliła Duma wniosek następujący, przedłożony przez pos. Nabokowa: „Ze względu na to, że cały naród życzy sobie zniesienia kary śmierci, jako też ze względu na to, że w przyszłości wykonanie wyroku musi być uważane nie jako akt sprawiedliwości tylko jako zupełnie zwykłe morderstwo, Duma przechodzi do porządku dziennego".

„Związek pracy" proponuje wybór komisyi celem utworzenia w całym kraju lokalnych komitetów, wybranych na podstawie powszechnego głosowania celem szybszego rozwiązania kwestyi agrarnej.

Liczni mowcy ze stronnictwa „kadetów" wykazywali niemożliwość przeprowadzenia tego projektu.

Pos. Aładin (ze „Związku pracy") wywodzi, że lokalne komitety wytworzą w kraju tysiące małych Dum, będących siłą, której rząd nigdy nie zdoła stłumić. Mowca zakończył słowami: Nasz projekt ma realne podstawy, podczas gdy projekty innych stronnictw są abstrakcyjne. Nie możemy tu przeprowadzić tego, rezygnujemy więc z natychmiastowych obrad.

—o—

Jeszcze w sprawie „mateczki".

W „Kurj Warsz." ksiądz Kocin ogłasza następujący list:

„Ponieważ w sali sądowej bezmankietnik Kowalski, atakowany przez publiczność różnemi pytaniami, dawał kłamliwe odpowiedzi oraz, że na pytania, dane przez mecenasa Klenowskiego, księża bezmankietnicy i bezmankietniczki zapewniali pod przysięgą, że żadnych habitów ani mateczka, ani księża sekciarze nie noszą, śmiem sprostować ich kłamliwe zeznania, ponieważ Kowalski i jego podkomendna czereda duchowna zarzuciła suknie, noszone przez kapłanów katolickich, przywdziewając jakieś z szerokimi rękawami szarego koloru ubranie, które uważają za habit; na piersi wyszyta jest monstrancya. Na sprawę sądową przyjechali w sukniach kapłańskich czarnych z obawy przed publicznością.

Kowalski umieścił portret nadobnej „mateczki" świętej w kaplicy w Sobótce z prawej strony kościoła; do tej kaplicy straż „honorowa" wpuszcza tylko wiernych wyznawców Kowalskiego; wiem o tem z ust nawróconych mankietników, którzy, jak i wszyscy, mieli szczęście całować ramę portretu „mateczki świętej"; postaci jej wargami tknąć nie wolno.

Portret mateczki w mieszkaniu Kowalskiego przedstawia ją w habicie, ale bez nakrycia głowy. Tym portretem dawano błogosławieństwo „papieskie" (sam tak nazwał) gromadce chłopów, zebranych przed plebanią w Sobótce.

W „Zdrowaś Marya" Kowalski i inni tej wody „ojcowie" umieszczają imiona Kozłowskiej, a nawet w różańcu, śpiewanym w niedzielę przed sumą, imię „mateczki" jest wspominane.

Po nauce heretyckiej i bluźnierczej, kaznodzieja-bredziarz każe mowić „Zdrowaś Marya" nie za kościół święty i na intencyę Ojca św., lecz na intencyę „maryawicyi" do N. Mateczki Maryi Franciszki (t. j. Felicyi Kozłowskiej).

Kowalski słowa prawdy nie powie, jeśli mu stawiać zarzuty; kłamstwo jest hasłem „maryawitów".

Gdyby Kowalskiemu nie podobało się moje ujawnienie „świętej" jego nauki, raczy skierować sprawę o oszczerstwo na drogę sądową, a ja postaram się dużo więcej wtedy powiedzieć, o czem publiczność jeszcze nie wie i gazety nie pisały.

Rozbójnicy za dawnych dobrych czasów.

(Dokończenie).

— Proszę, konie należą do pana — odparł grzecznie podróżny.

A oto piękny przykład wykwintnej uprzejmości.

Pewien wielki pan z nad granicy francuskiej nałożył na głowę Mandrin'a cenę 3.000 talarów. Dowiedziawszy się o tem Mandrin siada na swoją wspaniałą, czarną klacz i galopuje do zamku. Pan ów siedział wtedy przy obiedzie.

— Przychodzę — rzecze rozbójnik — po 3.000 talarów, które pan obiecał za głowę Mandrin'a.

— Bardzo dobrze! ale gdzież ta głowa?

— Na mojej szyi — odpowiada bandyta.

Za wiele jednak ludzi pragnęło zguby Mandrin'a. Pochwycono go przez zdradę w Sardynii 11 maja 1755 i 20-go tegoż miesiąca stracono.

• •

Czasy Rewolucyi. Skacz, łajdaku!

Oto wielka burza nowych czasów — Rewolucya! Cały jeden świat rozpada się, wszystkie instytucye państwowe zniesione! Wskutek ogólnego zamieszania pojawia się najniższa warstwa społeczna: włóczęgi, fałszerze, dezerterzy, galernicy. Wychodzą oni ze swych nor i terroryzują kraj.

Były to czasy sławnych „Chauffeur'ów" (Nagrzewaczy). Nazwa pochodziła od rodzaju tortury, jakiej poddawali swoje ofiary.

Opanowawszy jaki dom, osadę albo zamek, aby się dowiedzieć, gdzie właściciele chowają pieniądze, przypalali im stopy, a chcąc cierpienie uczynić dotkliwszem, ranę zalewali wódką albo krajali scyzorykiem.

Zazwyczaj napadali nocą, a dla niepoznaki mączyli sobie twarze, mazali sadzami, albo zawijali się po same oczy chustkami z czerwonej bawełny.

Naturalne nieszczęsne ich ofiary zmęczone, torturowane, omdlewające, z lufą pistoletu przy skroni, były gotowe oddać wszystko, byle się ze strasznych mąk uwolnić. Często też po odejściu bandytów, nie zostawało w zamku ani jednego centyma.

Stowarzyszenie „Chauffeur'ów" miało swoją organizacyę, obrządki i prawa, których nigdy nie zaniedbywało.

Można o tem sądzić z opisu sławnej bandy Orgéres, tak nazwanej od wioski, gdzie dokonano ostatniego obydnego rozboju. Banda liczyła do tysiąca członków, który wałęsali się po lasach w Loiret. Dowódzca, przezwany „Kwiatem ciernistym", zajmował się handlem skórek królików.

Główna siedziba rozbójników miała swego mentora, ośmdziesięcio-letniego starca, miała również proboszcza, wiekowego patryarchę, który dawał śluby.

Bo tam, pomimo braku wszelkiej wiary i zasad, żeniono się, a ceremonii tej u „Chauffeure'ów" nie brakło ani malowniczości, ani pewnego odcienia... wykwintu.

Kiedy narzeczeni przystępowali do proboszcza, każde z nich trzymało kij, wzniesiony jak pochodnię.

Ksiądz zapytywał:

— Łajdaku, chcesz tę oto łajdaczkę?

— Tak, łajdaku.

— Łajdaczko chcesz tego oto łajdaka?

— Tak, łajdaku.

Następnie wyciągano pionowo dwa kije przed nowożeńcami, mówiąc:

Ks. Marks, mankietnik, zerwał już z Kowalskim, wyrzekając się herezyi.

Inne dzienniki proszę o przedrukowanie niniejszego listu dla wiadomości publicznej oraz dla zdemaskowania „świętości“ Kowalskiego *et consortum*.

Ks. Eustachy Kocin
dawny przyjaciel i kolega Kowalskiego.

Z KRAJU.

—o—

Z Dobczyc. (*Ogień i woda. — Ze sfer nauczycielskich*). Przed kilku dniami nawiedził miasteczko nasze pożar na jednem z przedmieść. Jedynie dzielnej i niezmordowanej obronie naszej straży ochotniczej pod wodzą naczelnika p. Stoeba, któremu zawdzięczyć należy, że tylko 2 domy padły ofiarą pożaru, który przy panującym wówczas powietrzu i braku wody — zastraszające mógł przybrać rozmiary. Tembardziej zadziwić musi każdego, że furmanom, którzy dostarczyli koni do sikawek i wożenia wody do północy — na terenie górzystym — naczelnik naszej gminy wzdraga się wypłacić przypadającej im należytości.

Wczoraj znów nawiedziła nas powódź i to tak wielka, o jakiej od lat przeszło 30 nie słyszano. Szkody poczynione przez nią są chwilowo nieobliczalne, straty jednak są olbrzymie, plony na wielkiej przestrzeni zniszczone, niektórzy n. p. pan A. Mierczyński poniósł szkodę na przeszło 1500 kor. itd. Dzielną, energiczną i niestrudzoną pracę w akcyi pomocniczej z szczególniejszem uznaniem podnieść należy, jakiej na każdym kroku udzielał p. Świdziński, komendant tutejszego posterunku żandarmeryi z swymi podwładnymi w przeciwieństwie do bezradności i bezhołowia reprezentantów szan. gminy.

Skonstatować przytem musimy, że powzięte uchwały Rady gminnej, spoczywają długie lata snem błogosławionych w biurku urzędowem, zaś o wykonaniu ich kompletnie nikt nie myśli. Da się to jednak wytłumaczyć, jeśli się zważy, że osoby, których obowiązkiem byłoby dopilnowanie i wykonanie tychże uchwał, tak są obarczeni różnorodnemi dobrze płatnymi urzędami, że rzecz prosta, *wszystkiemu podołać nie mogą!*

Nauczycielstwo tutejsze, zniechęcone do Tow. ped., przystąpiło do organizacyi „Ogniska“. Przewodniczącym obrano jednogłośnie p. Dobrzańskiego, sekretarzem p. Kozę. Wybrano 10 członków do ukonstytuowania się „Ogniska“ i załatwiono wszelkie formalności, przyczem na wniosek p. Kozy uchwalono najgłówniejsze punkta: 1) Każdy nauczyciel zobowiązuje się przystąpić solidarnie do Zawodowej Organizacyi naucz. lud. p. n. Związek naucz. lud. w Krakowie. 2) Każdy naucz. powinien według swego zdania należeć do Tow. ped. pod warunkiem a) jeżeli ono rzeczywiście zajmować się będzie pedagogią, b) gdy prezesem jej będzie zawodowy pedagog, a nie „adwokat“, c) gdy odstąpi od polityki, a zajmować się będzie tylko nauką. 3) Nauczycielstwo wyraża najsilniejsze oburzenie z powodu zajętego stanowiska w sprawie naucz. przez „Słowo Polskie“, „Czas“ i pokrewne im gazety i postanawia bojkotować je, jakoteż walczyć z temi stronnictwami z całą energią, natomiast popierać pisma, w sprawie nauczycielskiej przychylne. 4) Każdy nauczyciel (lka) winien prenumerować „Głos naucz. lud.“. 5) Wszyscy obowiązują się pozbyć serwilizmu wobec księży, dworów, inspektorów, urzędników itd. 6) Obowiązują się według możności wypełniać jak najdokładniej swoje obowiązki naucz., ale zarazem pracować dla ludu i jego uświadomienia.

Z Zakopanego piszą nam: Przez oba dni Zielonych Świąt była tu pogoda słoneczna, właśnie dla wycieczek sposobna. Przy Morskiem Oku zjawiło się towarzystwo z Niemiec, które robiło dalsze wycieczki. Z Krakowa przywiózł p. Fiszer automobilem cztery osoby. Od wtorku zaczęło rosić, a całą środę już leje bez przerwy, zimno, trzeba trochę w piecach palić. Zawsze tu jednak lepiej niż na Semmeringu, Schneebergu i w Tyrolu, gdzie, jak czytamy w depeszach śniegi spadły, a rzeki powylewały. Zobaczymy jak się Medard t. r. popisze.

Jarosław. W przeciągu czwartku i piątku przybyło nagle w Sanie tyle wody, że San wystąpił z brzegów i zalał całą przestrzeń od swego koryta, aż pod stoki górzyste, na których wznosi się miasto, a po przeciwnej stronie zalał pola i ogrody począwszy od Sobiecina. Co najmniej 3—4000 morgów stoi pod wodą, z której widnieją tylko kłosy zboża, tyczki z fasoli i wierzby. San niesie na swych falach siano, faszyny drzewo, i wprawni ludzie na krypach wyławiają je z wody z ogromnym sprytem i zręcznością. Z powodu zagrożenia mostu na drodze krajowej bełzeckiej ustawiono tam pogotowie pionierów i piechoty. Wody ciągle przybywa i przedmieścia Garbarze, Misztale i Dolno leżajskie są pełne wody. Ludzie z załamanemi rękami krążą po groblach i pocieszają się, że pewnie przynajmniej p o d a t e k odpiszą.

W mieście, jak obliczono, mamy 47 towarzystw zabawowych, dobroczynnych i narodowych. Niedawno kilkunastu urzędniczków magistrackich, aby liczba Towarzystw była parzystą, zawiązało „klub“ swój, jak się mieszkańcy wyrażają, dla wzajemnej adoracyi.

W dniach 6, 7 i 8 b. m. odbył się kurs pożarniczy dla włościan okolicznych. Inicyatywę dał jarosławski oddział „Kółek“ rolniczych. Uczestników było 21 i potrzebnych wiadomości udzielali im pp. Szczerbowski i Rużiczka ze Lwowa, delegowani przez Związek krajowy ochotniczych straży pożarnych.

— Skacz łajdaku!

Małżonek przeskakiwał obie laski, ale kiedy przyszła kolej na małżonkę, kije rozsuwano pozwalając jej przejść swobodnie.

Niepodobna wyliczyć zbrodni i nadużyć popełnianych przez te bandy.

Wobec ogólnego rozprzężenia pojawia się pierwszy konsul i przedsiębierze reorganizacyę kraju.

W miarę jak postępują jego energiczne rządy, rozbójnictwo znika. Nie powróciło ono dotąd nigdy w tej formie klasycznej, w jakiej znali je nasi praojcowie.

Zapewne i dzisiaj się zdarzają indywidua niesforne, nie ulegające prawu, ale ich bandy to nie są stowarzyszenia zorganizowane, z dowódcą na czele. Odyssea Cartouche'a i Mandrin'a byłaby niemożliwą w dzisiejszych czasach. Nie brak złodziei, podpalaczy, nożowników... ale nie ma „bandytów“ w całem tego słowa znaczeniu.

Sprawa Wilka w parlamencie.

Na wczorajszem posiedzeniu rady państwa pos. H o f e r wskazał na przeprowadzoną przed kilku dniami rozprawę pos. W i l k a przeciw ks. Szpondrowi. Zakończyła się ona uwolnieniem ks. Szpondra, z czego wynika, że zarzut uczyniony pos. Wilkowi, należy przyjąć za udowodniony. Prezydent nie ma w tym wypadku żadnego innego środka, jak czekać, aż ze strony sądu nadejdzie żądanie wydania p. Wilka. Posłowie mogą tylko go ignorować i nie popierać. Tymczasem mówca musi stwierdzić z ubolewaniem, że pos. Wilk został wprawdzie wykluczony z Koła Polskiego, ale wśród innych posłów znajduje podpisy dla interpelacyj. Mówca wylicza nazwiska posłów, którzy interpelacye takie ostatnimi dniami podpisywali. Zapytuje więc prezydenta, czy byłby skłonny donieść sądowi o tej sprawie, aby sąd zażądał wydania posła Wilka.

Wicepr. Kaiser oświadczył, że prezydyum zastanowi się nad tą sprawą.

Co słychać w mieście?

Kraków 10 czerwca.

KALENDARZYK.

Dziś w niedzielę Małgorzaty. — Jutro w poniedziałek Barbary. — Pojutrze we wtorek Jana i Onufrego.

Niedziela.

Teatr miejski: „Dziady“, sceny dram. w 6 obr. Adama Mickiewicza (w roli Gustawa-Konrada wystąpi p. A. Mielewski.)

Teatr ludowy: O godzinie 3 po południu „Robert i Bertrand“ czyli „Dwaj złodzieje“.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości“ w parku krakowskim.

Odczyt w „Eleuteryi“ p. Wł. Kłosowskiego p. t. „Abstynencya a młodzież.“

Zgromadzenie stolarzy w hotelu Kleina o godz. 10 rano.

Projektowane, zależne od pogody:

Festyn w parku dra Jordana na rzecz Przytuliska weteranów.

Wycieczka galarami do Bielan, urządzona przez Tow. Opieki nad młodzieżą szkolną.

—o—

Niebezpieczeństwo powodzi w Krakowie znikło. Stan wody obniżył się o 55 cm. Woda opada powoli, ale stale.

W starym teatrze restauracyę oraz salę widowiskową wydzierżawił od miasta p. Bauer, ten sam, który utrzymuje w Zakopanem dobrze renomowany pensyonat i schronisko przy Morskiem Oku. Restauracya publiczna ma być na dole, a na piętrze osobne pokoje i bufet podczas koncertów. P. Bauer, z rodu Szwajcar, zna zawodowo i z długoletniego doświadczenia przedsiębiorstwa restauracyjne, więc można oczekiwać, że przybędzie nam prawdziwie dobra i czysta restauracya.

Komitet akademicki dla sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju rozporządza obecnie kwotą 3470 kor. 22 hal., która to kwota złożona jest na książeczce kasy powiatowej l. 58.704 oraz kwotą 344 kor. 31 hal., która znajduje się u skarbnika komitetu, a pochodzi z funduszu wykupna domu A. Mickiewicza w Konstantynopolu.

Całość więc dotychczas zebranej kwoty wynosi 3814 kor. 53 hal. *Jul. Maraschin*, prezes, *Józef Rotter*, skarbnik.

Skorowidz przemysłowo handlowy Król. Galicyi, wydany staraniem i nakładem Ligi

pomocy przemysłowej pod redakcyą p. Józefa Olszewskiego, wyszedł już z druku. Jest to księga imponujących rozmiarów, a zawiera się w niej nietylko dokładny regestr wszystkich zakładów przemysłowych i handlowych kraju, zestawiony wedle kategoryj, lecz także bogata część informacyjna, w której przemysłowcy i kupcy znajdą wszelkie potrzebne im wskazówki i wyjaśnienia. Redakcya „Skorowidza" miała niemałe trudności do zwalczania, zastała bowiem, jak zwierza się na wstępie, niewyrobione drogi do zdobywania potrzebnych informacyj, a nawet spotykała się z obojętnością sfer interesowanych. Pokonano jednakże te wszystkie przeszkody, a z jakim nakładem pracy, świadczy choćby imponująca cyfra 180.000 rozesłanych listów. Dokonanem dziełem słusznie więc może pochlubić się wydawnictwo, a rzeczą będzie szerokich kół poprzeć je usilnie, co zresztą leży w interesie zarówno kupców i przemysłowców, jak samej także publiczności. Cena Skorowidza jest stosunkowo bajecznie tanią, bo wynosi jedynie 5 kor. w trwałej, ozdobnej oprawie. „Liga pomocy przemysłowej" mieści się we Lwowie przy ul. Słowackiego l. 18.

Festyn Sokoła podgórskiego, zapowiedziany na niedzielę 10-go b. m., odłożono z powodu niepewnej pogody na czwartek 14 b. m.

Konne wyścigi w Krakowie rozpoczynają się w niedzielę 17 b. m. i trwać będą przez 5 dni, a mianowicie: 17, 19, 21, 23 i 24 czerwca. Dnia 17, 21 i 24 odbywać się będą wyścigi Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych, zaś dnia 19 i 23 czerwca Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów.

Meeting tegoroczny będzie dość ożywiony, oczywiście jeżeli pogoda dopisze. Dotychczasowo deszcze nie uszkodziły toru, który jest drenowany i ma grunt łatwo przepuszczalny.

Prowadzenie totalizatora postanowiono powierzyć jak w roku zeszłym wybróbowanym siłom miejscowym. Towarzystwo w nadziei osiągnięcia większej frekwencyi znacznie obniżyło ceny miejsc.

Na wyścigach przygrywać będzie miejscowa muzyka „Harmonia". W niedzielę dnia 24 czerwca b. r. odbędzie się podczas wyścigów losowanie konia wyścigowego.

W dniach 19 i 23 czerwca odbędą się dotąd w Krakowie nie urządzane biegi myśliwskie z przeszkodami.

Na tegoroczny meeting przybędą do Krakowa także amerykańscy dżokeje, którzy swą umiejętnością w jeździe zyskali wielkie powodzenie i rozgłos. Amerykański system jeżdżenia jest nader ciekawy, a zasadza się głównie na usadowieniu się jeźdźca tuż u podstawy szyi konia i możebność korzystnego zakrycia górnej części ciała szyją konia, dalej na puszczaniu konia od startu pełną parą. Okoliczność pierwsza przyczynia się bardzo do zmniejszenia powierzchni oporu powietrza w pełnym biegu. System ten jest o wiele łatwiejszy od angielskiego, w którym precyzya i energia jeźdźca we finiszu główną odgrywa rolę.

Bliższe szczegóły podają afisze.

Echa zajść poniedziałkowych. Wczoraj odbyła się rozprawa przed sądem wojskowym przeciw policyantowi Jasińskiemu. Wiadomo, że przestarzała procedura sądów wojskowych jest tajną; także policya trzyma w tajemnicy wynik rozprawy, zatem nie możemy donieść, czy wogóle i na jaką karę został skazany „dzielny" stróż bezpieczeństwa.

Policya krakowska w kłopocie. Policya krakowska znajduje się obecnie w wielkim ambarasie, ponieważ nie wie zgoła, gdzie pomieścić wszelkiego rodzaju podrzutków, którymi w ostatnich czasach coraz częściej opiekować się musi. Dotychczas podrzutków oddawano do szpitala św. Ludwika; ostatnim jednak razem szpital odmówił przyjęcia dzieci, czem nabawił pp. komisarzy w niemały kłopot, ponieważ wobec braku w Krakowie jakiegokolwiek schroniska dla podrzutków, nie wiedzą, gdzie te nieszczęśliwe dzieci pomieścić.

Czyby więc magistrat nie zajął się tą sprawą i nie otworzył domu dla opuszczonych dzieci, które dotychczas przechodzą z rąk do rąk?

Podróż na skradzionych rowerach. W dniu 5 b. m. trzech studentów, Mieczysław Welanyk, Michał Matlak i Stanisław Klimkowski, postanowili odbyć przejażdżkę na rowerach — z Krakowa do Bochni. W tym celu, Welanyk udał się do mechanika p. Maurycego Gertlera i przedstawiwszy się, jako St. Onyszkowski, wypożyczył od niego rower na godzinę.

Równocześnie Klimkowski wypożyczył od mechanika Juliana Kluski za 2 kor. dwa rowery dla siebie i Matlaka, również na godzinę.

Wszyscy trzej młodzieńcy, zadowoleni ze siebie, siedli bezzwłocznie na wypożyczone wehikuły i puścili się w podróż.

Z Bochni pojechali do Jasła, stąd do Krosna, lecz bawiąc się szeroko po drodze, spłukali się doszczętnie z pieniędzy; przeto, aby zasilić wspólną swą kasę, Welanyk zastawił w Jaśle rower u Samuela Weitmana i otrzymał 20 kor.

Z Jasła udała się wesoła trójka do Tarnowa, gdzie w pewnej restauracyi przepędzili noc na hulance. Zabawa ta pochłonęła im wszystkie zapasy pieniężne, a nawet na wyrównanie rachunku musieli zostawić drugi rower.

Wreszcie widząc niemożliwość dalszej podróży, trzeci rower sprzedali, a za otrzymane pieniądze wrócili w piątek do Krakowa.

Mimo ciągłego deszczu, z obawy jednak przed rodzicami, weseli młodzieńcy nie wrócili do domu, lecz urządzili sobie nocleg na plantach.

Poszukiwani przez poszkodowanych policyą, zostali przytrzymani właśnie, gdy podróżą znużeni zapadli w sen głęboki.

Usiłowane samobójstwo. Dnia 9 b. m. rano zauważył żołnierz policyjny Królik niespokojnie przechadzającą się po moście kolejowym nad Wisłą Rozalię G., 20-letnią sierotę.

W każdym jej ruchu znać było wielkie zdenerwowanie w tem Rozalia sądząc, że ją nikt nie obserwuje, przełożyła nogę przez baryerę, aby rzucić się do wezbranej Wisły i tak położyć kres swemu życiu.

Zręczny jednak policyant przytrzymał w porę desperatkę i w ten sposób zapobiegł niechybnej śmierci.

Badana oświadczyła, że sobie musi życie odebrać, bo jest chorą i niema środków do życia. Przypuszczają, że G. jest umysłowo chorą.

Handlarka dziewcząt. Anna Sawaryn z Bogumina, licząca lat 38, przywiozła tutaj 16-letnią Annę T. i zaprowadziła ją do specyalnego domu przy ulicy Krowoderskiej, gdzie zrobiła propozycyę sprzedaży dziewczyny za kwotę 100 koron. Handlarka dziewcząt twierdziła, że kwota żądana jest bardzo niską i że po zawiezieniu dziewczyny do Lwowa otrzyma tam za nią znacznie większą sumę; wolałaby wszakże nie jechać tak daleko i „interes" prędzej w Krakowie załatwić. Sawarynową aresztowano. Będzie ona odstawiona do sądu.

Pitzele, nie zaczepiaj rabina! W sobotę 9 b. m. miała się odbyć rozprawa przed sądem przysięgłych o obrazę czci rabina podgórskiego p. Jakóba Fränkla przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi czasopisma „Der Jud". Ów redaktor, noszący nazwisko Schulima Pitzele, nazwał p. Fränkla „rabinem purimowym", czem ten czuł się obrażony. Rozprawa jednak nie przyszła do skutku, ponieważ skruszony Pitzele przeprosił rabina i złożył w sądzie odpowiednią deklaracyę.

Znaczna kradzież. Policyę krakowską informują z Drezna, że zjawiło się tam dwóch elegancko ubranych młodzieńców, którzy usilowali sprzedać 16 wartościowych brylantów, na których pozostały ślady wyłamania z jakichś drogocennych biżuteryj. Prawdopodobnie podejrzani młodzieńcy włamali się do jednego z muzeów, może w Galicyi lub w Królestwie.

Konferencya w sprawie przyłączenia Grzegórzek do Krakowa. W ubiegły poniedziałek, naczelnik gminy Grzegórski p. Szybowski zaprosił obywateli Grzegórzek na konferencyę celem omówienia sprawy przyłączenia gminy Grzegórski do Krakowa. Wynik tej obrady zatrzymano w tajemnicy. Zdaje się, że gmina będzie się domagała pozostawienia pastwisk gospodarzom, nadto, aby domy, które są kryte słomą i innym nieogniotrwałym materyałem, pozostały nadal w tym stanie.

Kradzież w Hotelu krakowskim.

Głośna była w Krakowie sprawa kradzieży, jakich się dopuścił hotelowy Ignacy Kraj w marcu i kwietniu b. r. na obywatelu ziemi Podolskiej p. Benedykcie Klapotowskim, w czasie, gdy tenże mieszkał w Hotelu krakowskim. Suma skradzionych pieniędzy wynosiła 3283 kor. z tego aresztowanemu odebrano 3130 koron (które w portfelu porzucił w ucieczce na plantach), a nadto różne przedmioty, które oskarżony zdołał nabyć.

Rozprawa przeciw Krajowi odbyła się dnia 9-go b. m. Wyrokiem przysięgłych Ignacy Kraj został skazany na 8 miesięcy ciężkiego więzienia. Zastępca oskarżonego, adwokat dr Mikiewicz, zgłosił odwołanie od wysokiego wymiaru kary.

Telegramy „Nowin".

Z CARATU.

Ustąpienie gabinetu Goremykina.

Wiedeń. „Politische Corresp." donosi z Petersburga: Obiega pogłoska, że ustąpienie gabinetu Goremykina jest rzeczą postanowioną. W kołach rządowych pogłoska ta nie tylko nie znajduje zaprzeczenia, lecz raczej potwierdzenie.

Śledztwo przeciw posłom.

Petersburg. Słychać, że prokuratorya zarządziła śledztwo karne z powodu obrazy majestatu i zdrady stanu przeciw piętnastu posłom ze stronnictwa „Związku pracy". Przyczyną było rozesłanie przez nich odezwy do robotników.

Krwawe starcia.

Petersburg. Wczoraj doszło w Petersburgu do krwawych starć między robotnikami a policyą. Robotnicy w powrocie z meetingu, rozwinęli czerwony standar i śpiewali marsyliankę. Patrol wojskowy bez ostrzeżenia dał natychmiast salwę, a następnie, gdy robotnicy rzucili się do ucieczki, jeszcze cztery salwy. Jak słychać kilku robotników zginęło, a wielu odniosło rany. Całą dzielnicę obsadzono kozakami.

—o—

Budżet wspólny Austro-Węgier.

Wiedeń. Przedłożony dziś delegacyi budżet wspólny na rok 1906 przedstawia w wydatkach ogólną sumę 346,720.000 K. Z tego wynosi zapotrzebowanie: na ministerstwo spraw zagranicznych 12,151.000 K; na ministerstwo wojny 299,049.000 K (w tem wydatki nadzwyczajne 13,265.000); na zarząd marynarki 30,897.000 K; na wspólne ministerstwo skarbu 4,303.000 K. Nadto ministerstwo wojny żąda jako pierwszą część jednorazowej sumy na ulepszenie armat artyleryi polnej 49 milionów K w bieżącym roku, a zarząd marynarki jako pierwszą część sumy jednorazowej na rozwój marynarki 26,300.000 K.

Delegacya austryacka.

Wiedeń. Dziś po godz. 11 rano minister Gołuchowski otworzył sesyę delegacyi i zaprosił najstarszego wiekiem del. Spensa do objęcia przewodnictwa. Del. Spens zarządza wybór prezydenta. Oddano głosów 54, z tego 53 otrzymał ks. Ferdynand Lobkowitz. Prezydent Lobkowitz dziękuje za wybór i przyrzeka obrady bezstronnie prowadzić. Mowca wspomina o zamachu w Madrycie, poczem kończy swe wywody na cześć cesarza. Następnie poświęcił kilka słów wspomnienia ś. p. Jaworskiemu.

Nastąpił wybór wiceprezydenta. Oddano głosów 54, z tego otrzymał dr. Sylwester 37, Abrahamowicz 25, 2 kartki białe. Wybrany wiceprezydentem del. Sylwester.

Minister Gołuchowski ogłasza, że przyjęcie delegacyi austryackiej w Burgu nastąpi jutro o godzinie 1 w południe.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Interpelacya w sprawie autonomicznej węgierskiej taryfy cłowej i inne.

Wiedeń. Między wpływami delegacyi austr. znajduje się interpelacya p. Dobernigga do ministra spraw zagranicznych z zapytaniem, jak mógł bez zapytania się rządu i parlamentu austryackiego dopuścić do wniesienia autonomicznej węgierskiej taryfy cłowej, przez co wspólność monarchii została zachwiana, a interesy Austryi uszczuplone.

Dalej interpelacya p. Biankiniego, urgująca traktat handlowy z Czarnogórą i tego samego w sprawie połączenia kolejowego z Dalmacyą.

Komisya budżetowa.

Wiedeń. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi ukonstytuowała się na posiedzeniu delegacyjnem, wybierając przewodniczącym dra Bobrzyńskiego, zastępcą bar. Chlumetzky'ego, referentami: dla spraw zagranicznych margr. Baquehema, ordinaryum wojskowego Merveldta, extraordinaryum wojskowego dra Kozłowskiego, marynarki dra Bärnreitera, kredytów okupacyjnych Sustersicza, ministerstwa skarbu Dulębę, zamknięcia rachunków Oppenheimera.

Następne posiedzenie komisyi odbędzie się we środę 13 b. m. o godzinie 11 przed południem z porządkiem dziennym: Ministerstwo spraw zagranicznych.

Ze świata. Kronika ilustrowana.

Ohydna zbrodnia cyganki. Straszną zbrodnię wykryto tymi dniami w mieście Arad na Węgrzech. W katakumbach starego opuszczonego cmentarza przychwycono cygankę, która od dłuższego czasu trudniła się ograbianiem zmarłych.

Codziennie wieczorem pokryjomu wraz ze swym 10-letnim synem zakradała się do grobów, rozbijała trumny i obdzierała trupy z kosztowności, a kobietom wyrywała warkocze z głowy celem sprzedaży. Nawet z trumien odrywała obicia żelazne, a nadgniłe drzewo brała do swego namiotu na opał. Dopiero pewna wieśniaczka, którą zaciekawiło to ciągłe podziemne pukanie młotkiem, zdobyła się na odwagę zejść do grobu, z którego się to stukanie wydobywało i znalazła okrytą łachmanami cygankę przy tej ohydnej robocie właśnie w chwili, gdy operowała jedną kobietę, a chłopak jej przyświecał.

Na krzyk wieśniaczki zbiegło się wielu ludzi i handlarkę kości i włosów z trupów — uwięziono.

Olbrzymi meteor. W Istebnej na Śląsku dnia 27 maja wieczorem o godzinie 10 minut 40, obserwowano na pogodnem, gwiazdami usianem niebie olbrzymi meteor na wschodzie. Gwiazda, przesuwająca się w przestworzu ku północy, pozostawiła za sobą szeroką smugę niebieskich iskier, wskutek czego zmrok wieczorny ustąpił na kilka sekund względnej jasności. Koniec tego zjawiska na niebie nastąpił w ten sposób, że olbrzymia kula rozpadła się na 4 mniejsze części, które jednakowoż natychmiast znikły.

Zamach przez zemstę. Służąca Branković oblała witryolejem konsula argentyńskiego w Rjece, Kreuzeseka, który ją uwiódł, przyrzekając małżeństwo. Konsula ciężko rannego odwieziono do szpitala. Służąca w chwili uwięzienia wypiła resztę zawartości flaszki. Odwieziono ją do szpitala z ciężkiemi obrażeniami wewnętrznemi.

Najstarsze zwierzę na świecie. W ogrodzie zoologicznym w Londynie padł olbrzymi żółw, najdawniejszy mieszkaniec tego ogrodu, a może najstarsze zwierzę na kuli ziemskiej. Żółwia tego przywieźli do Europy Hiszpanie w XVI wieku, a według zapisek, nie ulegających wątpliwości, żył on co najmniej 400 lat.

Kongres „proroków" odbył się niedawno w Londynie. Zebrało się ich sporo; atoli wymiany myśli nie przedstawiły wiele interesującego. Uczestnicy kongresu głosowali nad kwestyą, kiedy będzie... koniec świata. Znaczną większością przyjęto datę 2 maja 1929; mniejszość oświadczyła się się za 9 kwietnia 1931. Mówili też „prorocy" i o polityce. Według ich przepowiedni w ciągu 6 do 7 lat Europa będzie podzielona między 10 sprzymierzonych królestw. W owym czasie zjawi się Antychryst. Człowiek ten, któremu będzie na imię „Napoleon", wejdzie w świat pod mianem „króla Syryi". Wkroczy on najpierw do Francyi i tę bez trudu podbije. Wkrótce potem zawojuje 9 innych królestw. Ponieważ Antychryst będzie się kazał ubóstwiać, przeto w rezultacie powstanie nowa religia. Takiemi to rzeczami zaprzątali sobie głowy „prorocy", obradujący w Exeter-Hall, w Londynie.

Katedra kolońska w niebezpieczeństwie. Starożytny tum koloński ucierpiał wiele skutkiem słoty dni ostatnich. Z obawy przed

Naokoło estrady i sceny.

—o—

Popis uczniów szkoły panny E. Rosenberg. W składzie fortepianów p. Gabryelskiej odbył się ten popis wobec zaproszonej publiczności. Całość popisu wykazała wprost pierwszorzędne zalety szkoły, t. j. czystość gry, prawidłową technikę, bardzo poprawny sposób frazowania, a co główne, repertuar odpowiadający środkom ucznia, dzięki czemu wszystko nosi cechę wykończenia. W popisie przeważała strona klasyczna z Mozartem na czele — i to bardzo chwalebne, bo daje uczniowi nie tylko wspaniałe rzeczy, ale zarazem kształci niezwykle technikę.

Panna Celina Engelsteinówna wykonała bardzo ładnie, z zapałem i zrozumieniem część koncertu włoskiego Bacha i parę utworów Szopeskiego, p. M. Rongiér grała wcale poprawnie, a szczególnie dobrze część koncertu Mozarta i drobny utwór Griega; p. Rogoyska wykazała szczególnie w części sonaty Mozarta, trudnej i wymagającej bardzo dokładnej techniki, prawdziwe uzdolnienie i sumienną pracę.

PP. Jakobsohnówna, Brummerówna i p. Chrzanowski stwierdzili sumienną i porządną grą zalety szkoły i równomierną pracę nauczycielki.

W popisie wziął udział p. Śliwiński, skrzypek, uczeń p. Hocka i wykonał z p. Rongiér bardzo poprawnie sonatę Mozarta.

Publiczność przyjmowała z gorącem uznaniem młodych adeptów sztuki. — Dodać należy, że uczenica szkoły p. Rosenberg, pna Fertig, złożyła obecnie egzamin państwowy z muzyki przed komisyą egzaminacyjną we Lwowie.

Poraj.

W teatrze miejskim w poniedziałek o g. 7·30 odbędzie się trzeci w tym roku i ostatni ciekawy popis szkoły dram. M. Przybyłowicza. Odegrane zostaną „Ponad wodami", dramat w 3 aktach Engla i „Broń niewieścia", kom. w 1 akcie Benedixa.

Szkoła p. Przybyłowicza rozwija się nader pomyślnie. W szeregu uczenic i uczniów tej szkoły znajdują się wiele obiecujące talenta. To też spodziewać się należy, że miłośnicy teatru, zaciekawieni przedstawieniem, zapełnią widownię teatru miejskiego, zachęcając tem młodych artystów do dalszej i wytrwałej pracy.

Teatr ludowy pozyskał dwie nowe siły: p. Henryka Barwińskiego i jego żonę p. Leonię Barwińską, dotychczasowych artystów sceny poznańskiej. Krytyka poznańska zapisywała niejednokrotnie z uznaniem sukcesy młodych artystów w rolach dramatycznych. PP. Barwińscy wystąpią oboje po raz pierwszy w „Roznosicielce chleba" w nadchodzącą środę dn. 13 b. m. — Repertuar niedzielny teatru przy ul. Rajskiej wypełniają wodewile: „Robert i Bertrand" (godz. 3 po poł.) oraz „Biedna dziewczyna" (godz. 8 wiecz.), oba przyjęte z wyróżniającą życzliwością przez publiczność teatru ludowego.

Ludwik Solski, dyrektor sceny krak. i p. Feldman, artysta sceny lwowskiej, występować będą gościnnie w sezonie letnim na jednej ze scen prywatnych w Warszawie, przynosząc bogaty repertuar sztuk współczesnych.

„Panmusaion" J. A. Kisielewskiego. Autor „Karykatur" wydał w tych dniach cykl artykułów o Szekspirze, Ibsenie, Hauptmanie i in. pod wspólnym tytułem „Panmusaion". Rzecz napisana oryginalnie z werwą, zawiera dużo paradoksów, ale czyta się zajmująco.

W Warszawie wystawione zostaną w tych dniach dwa nowe dramaty Żuławskiego i „Starościc ukarany" Nowaczyńskiego.

Kamiński występuje obecnie z wielkiem powodzeniem w teatrze Filharmonii w Warszawie, w sztukach „Intratna posada", „Markiz de Priola" i „Bogaty wujaszek".

—o—

katastrofą musiano pozamykać wejścia do świątyni. Wiele kamieni powypadało ze sklepienia nad wielką bramą. Około 150 głazów musiano usunąć, ponieważ były bardzo zachwiane. Chwieją się też posągi nad wejściem do katedry. Niektóre typowe piramidy, widniejące po bokach wrot głównych, są tak rozluźnione, że można je bez trudu rozebrać rękami. Uszkodzoną jest też brama północna. Fundamenty prastarej budowli są jeszcze dość silne. Jedna z najpiękniejszych świątyń na świecie będzie przez czas dłuższy zamknięta, ponieważ odnowienie i wzmocnienie jej będzie wymagało długiej, żmudnej, a dodajmy i bardzo kosztownej pracy.

Poczta pneumatyczna przesyła towary i żywe stworzenia. Podczas niedawno odbytych prób na nowych podwójnych liniach poczty pneumatycznej w Filadelfii przekonano się, że tą drogą mogą być przesyłane z niezwykłą szybkością i bez najmniejszego ryzyka żywe stworzenia, zamknięte w cylindrach metalowych. Obecnie chodzi już tylko o umożliwienie takiej lokomocyi i ludziom. Jak zapewniają gazety amerykańskie, próby tego rodzaju odbędą się w najbliższej przyszłości — skoro tylko będą założone dostatecznie szerokie rury. Wszystkie znaczniejsze przedsiębiorstwa zachęcone pomyślnym rezultatem prób zaabonowały się na pocztę pneumatyczną towarową i za lat 5 zacznie ona działać na całem mieście Filadelfii; obecnie założone linie mają 4—5 kilometrów.

Na dowód, że poczta towarowa może działać prawidłowo, w dniu prób przesłano mnóstwo różnych towarów ze stacyi centralnej do stacyi filialnej: jaja, butelki z mlekiem, słoiki z oliwą, kurczęta pieczone, wyroby srebrne, porcelanę, ciasto itd., słowem wszystko co jest do nabycia w sklepach, przesłano w ciągu 2 minut na przestrzeń 2 kilometrów. Nawet imbryk z herbatą wyekspedyowane tą drogą — we 2 minuty można ją było pić gorącą na stacyi odbiorczej.

Następnie urządzono rekord między listem a depeszą. Jednocześnie z wysłaniem pocztą pneumatyczną listu, zawierającego 40 słów, posłano chłopca na pocztę z depeszą o 11 słowach. Przestrzeń była ta sama. Adresat otrzymał list prędzej od depeszy i nadesłał odpowiedź w 10 minut. Odpowiedź telegraficzna nadeszła w 20 minut. Poczta pneumatyczna pracowała zatem z podwójną szybkością.

Najciekawsze były próby z żywemi stworzeniami. Wysłano najpierw koguta.

— Zdechnie niewątpliwie — powiedział jeden z obecnych.

— Wcale nie, cylinder zawiera dostateczną ilość powietrza — ptak może żyć 3 minuty.

— A jeżeli cylinder zatrzyma się w drodze?

— W takim razie kogót zdechnie, system jednak działa tak dobrze, iż obawy nie ma najmniejszej.

— Kogót w drodze — powiedziano przez telefon.

Dwie minuty nerwowego wyczekiwania... Z ogromnym rozpędem nadszedł cylinder i uderzył o poduszkę gumową z taką siłą, że odskoczył z powrotem na 2 metry. Po usunięciu papieru, który wypełniał cylinder wyjęto koguta.

— Nie żyje? — zawołano jednocześnie.

— Kukuryku! — odpowiedział kogut.

Z kolei przesłano w ten sposób akwaryum z rybami, dwoje miesięcznych szczeniąt i dwie stare świnki morskie. Wszystko przyszło wyśmienicie. Szczenięta były wprawdzie nieco odurzone, ale rychło przyszły do siebie.

Cylindry wysyłać można pocztą pneumatyczną co 6 sekund. Szybkość wynosi 50 kilometrów za godzinę.

Zajmujący proces o odszkodowanie. W Paryżu odbył się 6 b. m. przed trybunałem administracyjnym niezwykły proces przeciw gminie paryskiej. Wdowa Scarlatine zażądała od miasta Paryża odszkodowania w kwocie 160.000 franków za śmierć swego męża, zmarłego na tyfus. Przypisuje ona tę chorobę i śmierć męża temu, że woda do picia zakażona została przez dopływ wody z rzeki Arre. Trybunał administracyjny skazał miasto na odszkodowanie w kwocie 50 tysięcy franków.

—o—

KAMIL MAUCLAIR.

DAMA W CZERNI.

Pani Morellet musiała być niegdyś bardzo ładną, ale smutek więcej aniżeli wiek, zmienił jej rysy i starość przedwcześnie pochyliła jej postać. Domyślano się, że jakieś wielkie nieszczęście wywołało przewrót w jej życiu nie śmiano z nią jednak o tem mówić, chociaż zaparcie się siebie i niezmierna dobroć malowały się w jej oczach. Cały swój majątek oddawała na przytułek biednych i upadłych dziewcząt, który odwiedzała co dzień i gdzie ją wszyscy uwielbiali.

Każdego ranka zjawiała się w przytułku, niezmiennie w czarnej sukni i przepędzała tam cały dzień, pielęgnując chore, pocieszając je, zajmując się gospodarstwem i interesami, z widoczną chęcią zabicia jakiejś stale prześladującej ją myśli. Potem, przemęczona, wracała do siebie, do mieszkania przy sąsiedniej ulicy, gdzie nie przyjmowała nikogo. Od jej służącego i pokojówki niewiele można było o niej zasięgnąć szczegółów. Mówili tylko, że żyje bardzo skromnie, że płacze i modli się.

Pani Morellet wychodziła tylko, ażeby się udać do przytułku i wrócić stamtąd; chyba, że od czasu do czasu brała fiakra, ażeby w ubogich dzielnicach odszukać jakiego krewnego albo zawieść pożegnanie jakiej nieszczęśliwej.

To życie, poświęcone miłosierdziu ukrywało głębokie wstrząśnienie duszy. Pani Morellet miała niegdyś swój romans.

Była niegdyś młodą, ładną, pełną powabu, ale charakteru wyniosłego i bardzo skłonną do zazdrości. Wydana za człowieka, którego kochała, nie miała nigdy powodu do żadnych podejrzeń, aż do dnia, kiedy zdarzenie, pozornie błahe, zatruło jej szczęście.

Podczas jednego z pobytów nad morzem, do złości doprowadzały ją umizgi, jakimi pewna kobieta zwracała się do jej męża. Czy ta dama, o twarzy pospolitej nierządnicy odgadywała niepokój młodej żony? Czy dotknięta obojętnością męża, chciała przez złośliwość zwiększyć ten niepokój? Przyczepiała się na spacerach do młodej pary, bądź przybierając omdlewającą postawę opuszczonej kochanki, bądź uśmiechając się, bądź też udając gesty wzruszenia, niezręcznie hamowane. Ta dziewczyna z paryskiego zaułka bawiła się doskonale mistyfikacyą, która sprawiała tortury pani Morellet.

Po upływie dwóch tygodni młoda kobieta była pewna niewierności. Swojemi pytaniami doprowadzała do desperacyi męża, i nastąpiła pierwsza scena. Morellet, jak wszyscy niewinni, wypowiedział parę nierozważnych słów i zdawało się, że się zdradził. Zaostrzyły się rzeczy. W końcu, pewnego wieczora, dziewczyna podrzuciła, w chwili kiedy liczne towarzystwo wstawało od stołu, tak zręcznie kartkę, iż pani Morellet nie mogła dostrzedz, czy mąż ją podniósł, czy nie. Ale była o tem przekonaną. Jej duma i zazdrość wzrosły, jej miłość splamiła się zwątpieniem i nienawiścią. Wracała z tego pobytu nad morzem bez wyjaśnienia tajemnicy, którą wikłała jej wyobraźnia.

Odtąd zaczęło się życie pełne łez i kłótni. Pan Morellet był na nieszczęście człowiekiem delikatnym i nerwowym, niezdolnym do sprowadzenia tego śmiesznego zdarzenia do właściwych rozmiarów. Niesprawiedliwe posądzenie i niemożebność udowodnienia swojej niewinności doprowadzały go do szaleństwa, złościł się chorobliwie. Jego żona stała się surową, milczącą, sztywną w swoim pozornym spokoju, pełną żalów, ironii i dotkliwych aluzyj.

(Dokończenie nastąpi).

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 62.